Nr. 251. We Lwowie Piątek dnia 10. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Bajka — nie bajka?

Lwów 9. września.

Z pośród mniej lub więcej uwagi godnych artykułów prasy rosyjskiej na temat pobytu cara w Warszawie, które streszczaliśmy z obowiązku dziennikarskiego, aby zaznajomić czytelników z opinją prasy rosyjskiej, pozostawiając wydanie sądu o tych fantazjach im samym, z pośród tych artykułów więc zasługuje na baczniejszą uwagę jeden, dla nas niezmiernie ciekawy, a dla Polaków pod zaborem rosyjskim wysoce znamienny. Artykuł ten puściło w świat moskiewskie *Russkoje Słowo*, a zajmuje się on ni mniej ni więcej tylko kwestją... spolszczenia Rosji. Autor, zaciekły polakożerca, A. Wołyniec-Liprandi, wrzeszczy na całe gardło: „*karaul*, bo Polacy nas zjedzą nawet z butami, wysmarowanymi naszem narodowem pachnidłem — dziegciem!“ Zdaniem tego stróża całości Rosji, miasta czysto rosyjskie polszczą się na gwałt i niezadługo dojdzie Rosja do tego stanu, że przestanie być rosyjską, a stanie się polską. Oby te słowa były wymówione w dobrą godzinę, czyli jak powiada Moskal: *w dobryj czas!*

Idźmy za panem Liprandim i zatrzymajmy się w tych miastach, które jego zdaniem, się spolszczyły, w których panuje „czysto polska atmosfera“, w których „panami są Polacy, a rdzenną ludność rosyjska bydłem“, w których „pełno polskich kawiarń z polskimi dziennikami a nie słychać mowy rosyjskiej“.

Na pierwszy ogień więc idzie Charkow. Na jednej z lepszych ulic wznosi się wspaniały kościół polski, prócz tego zorganizowano coś w rodzaju stałego polskiego teatru; na ulicach i w gazetach natykamy się ciągle na ogłoszenia o polskich przedstawieniach, dawanych w teatrze *miejskim. Horrendum!* W mieście tem istnieje i rozwija się specjalnie polska księgarnia pani Sikorskiej. W każdej rządowej, społecznej i prywatnej instytucji znajdują się Polacy, „którzy między sobą nie krępują się wcale i rozmawiają... po polsku“. W gubernjach charkowskiej i jekaterynosławskiej mnóstwo majątków znajduje się w rękach Polaków, przybyłych z całą służbą z gubernij zachodnich, gdzie im nie wolno ani kupować ani dzierżawić ziemi. Wśród ziemskich naczelników jest wielu Polaków, a „jeden z nich był nawet poddanym austrjackim“.

Odessa jest tak przepełniona Polakami, że strach, a „rada miejska już zupełnie polska“. W „zarządzie miejskim 75% urzędników stanowią Polacy, a za trzy, cztery lata będzie ich 100%“.

Kaluga już na pół polska. „Większe magazyny należą do Polaków, język polski słychać wszędzie, a lepsze i wpływowe stanowiska tak w mieście jak w gubernji zajęte są przez Polaków, co nadaje gubernji rosyjskiej barwę polską i jest powodem polszczenia się niższych urzędników i Rosjan w ogóle“. „Na każdy wakans staje jako pierwszy kandydat Polak“ i, o zgrozo! otrzymuje tę posadę!

W Siewsku, gubernji orłowskiej, członek sądu okręgowego, sędzia śledczy, naczelnik wojenny, dwóch leśniczych itd. — wszystko Polacy, „słowem, cała administracja i sąd w rosyjskiem mieście powiatowem znajdują się w rękach polskich.“

Jeszcze gorzej jest w Porchowie, gubernji pskowskiej. Tu Polakami są następujący czynownicy: pomocnik isprawnika, inspektor policyjny, naczelnik wojenny, sędzia śledczy, komornik sądowy, lekarze; powiatowy, ziemski i kolejowy, weterynarz, prowizor i cały personal apteki ziemskiej, inżynier i mnóstwo innych urzędników nowobudującej się kolei, notarjusz, leśniczy itd. „Robi to wrażenie, jakby Porchów był powiatowem miastem nie pskowskiej, lecz warszawskiej lub innej polskiej gubernji“.

W Smoleńsku mnożą się Polacy, jak grzyby po deszczu. Nietylko zajmują stanowiska rządowe, ale w dodatku kupują jeszcze majątki. „Obywatele ziemscy trzymają się od Rosjan zdaleka, w razie potrzeby zwracają się do lekarzy adwokatów Polaków“ itd.

„Jak znaczną jest kolonja polska w Niżnym Nowgorodzie i jaki jest jej stosunek do Rosji i Rosjan, można sądzić z tego, że niedawno tamtejsi Polacy przyjmowali uroczyście i oficjalnie obiadem księdza Fulmana, zesłanego tutaj niedawno z Włocławka za agitację polityczną“. O tym „niedawnym“ fakcie zesłania księdza, dowiadujemy się teraz i dziękujemy za podanie go do wiadomości publicznej.

„Nie wskazujmy na Petersburg, gdzie siła polszczyzny jest tak wielka i potężna, że przed nią musieli ustępować nawet jenerał-gubernatorowie z kresów zachodnich. Cała „polska intryga“ (jeszcze!) prowadzoną jest, rzec można, z Petersburga. Wszystkie departamenty, wszystkie kancelarje przepełnione są Polakami“.

W końcu swej jeremiady wzywa p. Liprandi do położenia tamy polszczeniu Rosji, gdyż „nie jest to korzystnem dla rosyjskich interesów państwowych“. Interesy rosyjskie pozostaną dla Polaka zawsze obcymi i „bezwarunkowo przeciwnymi jego interesom osobistym, porywom serca i ideałom.“

„Polak nigdy, pod żadnym warunkiem i w żadnych okolicznościach nie stanie się Rosjaninem, nie będzie myślał i czuł po rosyjsku. Jakiż może być z niego *russkij diejatiel?*“

Przyznajemy otwarcie, iż nas ta ostatnia uwaga najwięcej ucieszyła. Jest to dowodem, że posiadamy w naszym organizmie narodowym olbrzymią siłę żywotną, że przecież jesteśmy jeszcze coś warci. Inna rzecz, czy prawdziwemi są „fakta“ podane przez Liprandiego. Jeżeli tak jest, to dowodzi to tylko naszej wyższości moralnej, chociażby nad Liprandim, jeżeli zaś tak jeszcze nie jest, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko życzyć sobie, aby tak było.

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

II. *(W. C.)* Obszerniejszą debatę wypada nam przeprowadzić na temat gromadzenia się żądnych pracy kobiet w miastach, na temat nieotwierania szkół wiejskich dla braku kandydatek. Będziemy się starali streścić naszą myśl jak najzwięźlej. Wobec twierdzenia autora, że „kobietom pracującym nie stać na używanie miejskich rozrywek“, że więc chęć rozrywki, wrażeń nie może być powodem trzymania się murów miejskich, musimy zwrócić uwagę na okoliczność, iż większe miasta dostarczają same przez się bez specjalnych wydatków pewnych rozrywek wobec ruchu przechodniów, wystaw sklepowych, promenad, muzyk, zebrań towarzyskich i t. p. Ileż to więcej tutaj kobieta odnosi wrażeń, niźli na wsi, zwłaszcza podczas jesiennej i zimowej pory.

Odsłońmy teraz kotarę, przypatrzmy się emulacji między kolegami a koleżankami. Po ukończeniu szkoły pospolitej lub pewnej liczby klas gimnazjalnych, po kursie przygotowawczym i pięcioletnich studjach, złożywszy egzamin dojrzałości, wędruje kandydat na nauczyciela na wieś, wędruje bez szemrania, bo z góry się na to przygotował, że za bardzo skromne wynagrodzenie będzie stał przez całe życie przy sztandarze oświaty ludowej. Mimo ciężkiego zadania zadowolony, poprzestając na skromnem utrzymaniu, uczy się, składa egzamin kwalifikacyjny, uzyskuje patent i stałą posadę na wsi z płacą 300—400 zł. rocznie, mieszkaniem i ogrodem, zakłada ognisko domowe, wychowuje dzieci i pomaga sobie jak może, zarabiając ubocznie, pielęgnując pszczelnictwo, ogrodnictwo, sadownictwo i t. p. Dochody jego nieznacznie się tylko podnoszą — toż gdy po wielu latach układa głowę do snu wiecznego, szczęśliw jest, iż może oglądać syna na równem swemu stanowisku. Skromna to zaprawdę egzystencja dla człowieka, mającego żonę i dzieci, lecz ostatecznie żyje z tego tysiące rodzin nauczycieli. Bardzo tylko mały procent żywiołów inteligentniejszych, wykazujących większą ilość lat gimnazjalnych lub realnych, pozostaje w miastach, składa egzamin wydziałowy i dochodzi do 800 zł., niekiedy nawet zwyż 1.000 zł. płacy. Jak ich jest niewielu, dowodzi znany fakt, iż we Lwowie, przy wyborze delegata do rady szkolnej, zostali przez nauczycielki przegłosowanymi. Zapytujemy teraz władze szkolne, co się dzieje z legjonem kobiet, kończących rok rocznie seminarja nauczycielskie, a w niemały wprowadzimy je kłopot.

Czemu nie godzą się kobiety te podobnie jak mężczyźni ze swoim losem? Czemu nie obejmują one posad na wsi? Czemu to czyni tylko mały procent? Czemu zapoznają one cel swego fachowego wykształcenia? Czemu władze szkolne, chcąc obchodzić szkoły wiejskie, uciekają się się do sztucznych środków, nauczycielki robót ręcznych eksponują na samoistne posady, „pozwalając“ im następnie, podobnie jak ukończonym maturzystkom, siadać do popisów kwalifikacyjnych? Ponieważ ogół panien, które pokończyły seminarjum, ani myśli iść na wieś. Spytajmy teraz pp. inspektorów okręgowych, ile mają kwalifikowanych kandydatek do posad nauczycielskich w mieście, a nie łada desperacką zrobią oni minę. W ruchu poważni rajcy miejscy, w ruchu księża proboszczowie, w ruchu inni mniejsi i więksi protektorowie obojga płci, gdyż młode kuzynki, świeżo ukwalifikowane nauczycielki chcą gwałtem oświecać główki tylko wielkomiejskich dziewcząt. Z podziwienia godną wytrwałością czekają latami jako bezpłatne praktykantki, siedzą na karku biednej rodziny, a odrzucają z oburzeniem projekt przyjęcia posady na wsi, która, wystarczając na utrzymanie całej rodziny, wystarczyłaby tem łatwiej na utrzymanie niezamężnej kobiety, choćby nawet wspólnie z jaką opiekunką, starszą kuzynką. Wybaczcie nam, szanowne panie, gorliwe pracowniczki na niwie szkolnej! Nie zapoznajemy waszej wartości, nie mamy zamiaru pogarszania waszej doli, redukcji waszych dochodów, lecz gorąco pragnęlibyśmy widzieć i w waszej gałęzi służby publicznej przeprowadzoną jak najrychlej zasadę, wyrzeczoną w ostatnich dniach tak trafnie przez walne zgromadzenie aptekarzy; „Życzymy kobietom emancypacji na każdem polu i w każdym (dla nich odpowiednim) zawodzie, lecz na zasadzie równych studjów, równych obowiązków i równych praw z mężczyznami“.

Bieg czasu, siła prądu, tok wypadków zmieniają też zwolna niewłaściwość, spełniają nasze życzenia. Śledząc bacznie nominacje nauczycielek znajdujemy w ostatnich czasach coraz większy ich zastęp przy kółku wiejskich nauczycieli, zjawisko tembardziej pociągające, iż kobieta więcej od mężczyzny posiada zmysłów w kierunku wychowywania dzieci. Jej też wpływ na wiejski drobiazg, zwłaszcza na dziewczęta, może nielada oddać krajowi i społeczeństwu przysługę.

Pyta się szanowny autor, jakiem prawem możemy kobiety zmuszać do zajmowania skromnie dotowanych posad na wsi. Odpowiadamy: tem samem, którem zmuszamy do tego ich męskich kolegów, pomimo iż ci, jako żonaci i obarczeni rodziną, o wiele trudniej mogą wyżyć z nikłych dochodów.

Omawiając w replice gromadzenie się kobiet w miastach, przeoczył szanowny autor liczny zastęp tychże, zajmujący posady przy poczcie i telegrafie. Przeprowadzone przez nas w tej mierze obserwacje, stwierdziły, iż mnóstwo ekspedytorek siedzi bez posad i widoków na nie, po miastach zamiast chwytać się pracy na wsi. Tu nie zachodzą nawet te trudności, o jakich wspomina autor przy nauczycielkach, pocztmistrze bowiem prowincjonalni dostarczają swym siłom pomocniczym honorarja w formie wiktu, płacy i pomieszkania, tak iż egzystencja wiejskich i miejskich ekspedytorek jest równą. Wspomniane przez autora względy dopomagania mieszkającej w mieście rodzinie nie mogą wchodzić w rachubę. Biedny urzędnik, prywatny oficjalista i t. p. gorzej położony w tym względzie, jeśli musi utrzymywać dzieci w mieście, a przecież żadna instytucja z tego powodu nie troszczy się, aby mu ulżyć dolę przez przeniesienie do miasta, jeśli to nie jest zgodne z interesem służby. O ileż mniej mogą odwoływać się na to kobiety niezamężne, które mają obowiązki niebezwzględne wobec dzieci, lecz względne tylko, wobec dalszej rodziny.

Przeciążenie umysłowe młodzieży.

Pod tym tytułem: „Jak zapobiedz przeciążeniu umysłowemu u młodzieży“ znajdujemy w nr. 17 *Rodziny i Szkoły* uwagi godny i składny artykuł dyrektora M. Baranowskiego, który przedrukowujemy w całości:

„Przeciążenie umysłowe młodzieży szkolnej istnieje w trzech kierunkach: 1. w zbyt wielkiej liczbie godzin naukowych — nauki szkolnej i domowej. 2. w zbyt obszernych programach naukowych i za obszernym materjale naukowym. 3. w sposobach nauczania, wymagających nieustannie natężonej uwagi i znacznego wysiłku umysłowego. Do przeciążenia przyczynia się nadto zupełne zaniedbanie ćwiczeń fizycznych młodzieży i brak ruchu na wolnem powietrzu, co potęguje znużenie umysłowe. — Usunięcie przyczyn złego usunie samo złe, a zatem w powyższych warunkach potrzeba zupełnej zmiany i poprawy stosunków. Ażeby jednak nie zrobiono nam zarzutu, że twierdzenie nasze co do istniejącego przeciążenia jest gołosłowne, pokrótce przynajmniej twierdzenie nasze uzasadnimy.

Ogólna liczba godzin nauki szkolnej jest powszechnie za wysoka. Wprawdzie ostatnia reforma planów naukowych szkół ludowych zniżyła znacznie liczbę godzin nauki tygodniowo, tak, że liczba ta wynosi obecnie w klasie I. 16, w klasie II. 24, w klasie III. i IV — 26, a w klasach wyższych po 28 godzin. Mimo to przypada po wliczeniu dwóch do trzech godzin dziennie pracy domowej w formie wypracowania ćwiczeń, wyuczenia się lekcyj i t. d. na dzień w 7. i 8. roku życia 6 godzin dziennie, dla dzieci w 9. i 10. roku życia około 7 godzin, a dla dzieci w 11. do 14 roku życia blisko 8 godzin dziennie pracy umysłowej. Że taka ilość godzin pracy umysłowej jest zbyt wysoką, dowodzi tego już choćby ten fakt, że ludzie dojrzali domagają się skrócenia pracy fizycznej do 8 godzin dziennie. W szkołach średnich stan rzeczy jest gorszy. Tu przeciętna liczba godzin tygodniowych nauki szkolnej w klasie wynosi 30, (z przedmiotami nadobowiązkowymi więcej) t. j. 5 godzin dziennie, a z wliczeniem 3 do 4 godzin nauki domowej, dochodzi się nawet do 8 a nawet więcej godzin pracy umysłowej. Czy w tych warunkach pozostaje czas wolny na spędzenie choćby dwu godzin na wolnem powietrzu na przechadzkę, zabawy i ćwiczenia fizyczne?

Programy nauk są powszechnie za obszerne, a ilość materjału naukowego zbyt wielka mimo starań władz szkolnych, aby materjał i objętość książek zredukować. Jest rzeczą pewną, że bez uszczerbku dla wyników nauki i dla ogólnego rozwoju umysłowego możnaby znaczną ilość szczegółów i drobiazgów usunąć, a naukę samą skoncentrować i pogłębić. Podrzędnej wagi szczegóły i wiadomości drobiazgowe są balastem, obciążającym pamięć, a osłabiającym inne zdolności umysłowe. Dawne szkoły średnie przy znacznie szczuplejszym zakresie nauki wydawały mimo to ludzi dzielnych i umysły w ogóle tęższe.

Nie tu miejsce rozbierać szczegółowo, w jaki sposób materjał naukowy należałoby zredukować — zaznaczamy tylko ogólnie, że wielką ilość wiadomości i szczegółów możnaby bez uszczerbku usunąć, a za to tem gruntowniej opracowywać główne momenta nauki, na których opiera się dalsza nauka na stopniach wyższych.

Wobec tego, że nauki w szkołach średnich udzielane, nie wystarczają do nabycia zaokrąglonego wykształcenia, choćby już tylko dla tego, że nie uczą w nich języków obcych nowożytnych, muzyki, śpiewu, musi dom nauką prywatną lukę tę wypełnić, a te dodatkowe przedmioty nauki domowej zwiększają przeciążenie umysłowe młodzieży.

Sposób nauczania wpływa również przeciążająco na umysł młodzieży. I tak n. p. w szkołach ludowych nauka masowa, zwracanie pytań do całej klasy; tak zwane postępowanie heurystyczne wymagają od dziatwy niestannego skupienia i wytężenia umysłu. Postępowanie takie, jakkolwiek racjonalne, nuży o wiele więcej niż dawna metoda mechaniczna, dlatego czas trwania takiej nauki powinien być znacznie krótszy. Z tego samego powodu należałoby przyjąć za zasadę, że godzina nauki nie powinna trwać dłużej jak 40 do 45 minut, bo skupienie umysłu przez czas dłuższy bez przerwy nuży i denerwuje. Niektórzy hygjeniści żądają nawet, ażeby nauka nie trwała dłużej bez przerwy jak 30 minut, poczem należałoby dać krótką przerwę i wypoczynek umysłowy.

Wielka ilość przedmiotów naukowych w zakładach naukowych i nieustanne przeskakiwanie na coraz inny przedmiot, a w następstwie nawet różnorodnych wyobrażeń, nie mających ze sobą związku, sprawia również znużenie umysłowe. Byłoby przeto lepiej, gdyby w pewnej klasie było mniej przedmiotów naukowych, a różne przedmioty naukowe, których nauka jest niezbędną, było rozłożone na szereg lat po sobie następujących.

Z prowincji.

Kałusz 4. września. *(Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły. — Drobne wiadomości.)* Dzisiaj odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły, którą stawia miasto przy pomocy rządu i kraju. Szkoła ta staje naprzeciw budynku rady powiatowej obok plebanji łac. O godz. 11. przedpołudniem jawili się przez komitet budowlany zaproszeni goście, między nimi marszałek i zastępca marszałka powiatowego, tutejszy starosta z urzędnikami starostwa, dalej urzędnicy sądu, burmistrz miasta i inni.

Na przygotowanym ołtarzu odprawił tutejszy gr. kat. kanonik i przełożony rady szkolnej miejscowej ks. Pietruszewicz nabożeństwo, a to tylko sam, gdyż polski proboszcz ks. Szeligiewicz pomimo powtarzanych próśb przybyć nie chciał, co bardzo przygnębiające wrażenie zrobiło w całem mieście. Ks. Pietruszewicz wobec zgromadzonej publiczności, dziatwy szkolnej dziewcząt i chłopców odprawił nabożeństwo i poświęcił kamień, w który włożono szklanną puszkę z dokumentem okolicznościowym, podpisanym przez obecnych gości i przy zwykłej ceremonji wmurowano w fundament, poczem zaproszeni goście podejmywani byli przez przedsiębiorców budowy śniadaniem, na którem wygłaszano toasty.

Najwymowniej opowiedział dzieje tej budowy, która od 30 lat się wlecze, tutejszy burmistrz p. Fuss i zaznaczył, że tylko usilnym staraniom tutejszego starosty pp. Majewskiego,

---

(32)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Staruszek uśmiechnął się boleśnie i dodał:

— Niedługo czekać, a będę miał jeszcze twardsze łoże... ha — to przeznaczenie człowieka... Ale dopóki Boża wola nie spełni się — domu tego i celi nie opuszczę, tak samo, jak nikt nie opuszcza bez potrzeby domu rodzicielskiego, rodziny, braci i sióstr. Sześćdziesiąt pięć lat przeżyłem w sukni zakonnej, a byłbym te wszystkie lata spędził w tej celi, gdyby mnie nie byli wywieźli w r. 1863 na Sybir. Przemieszkałem tam dwadzieścia lat, a Bóg pozwolił mi wrócić w te same mury, gdziem suknię zakonną przyjął i może pozwoli mi złożyć kości moje tam, gdzie po kolei wszyscy moi bracia zakonni kładli się na wieczny spoczynek.

Wtem pukanie do drzwi dało się słyszeć, a natychmiast prawie po tem klamka zgrzytnęła i na progu stanęła owa staruszka, która z litości pielęgnowała ostatniego zakonnika. Trzymała w ręku talerz z zupą.

— Proszę jeść... — rzekła, talerz do leżącego zakonnika zbliżając.

Ksiądz nie oponował. Starał się dźwignąć na łokciach, ale nie miał siły. Grzegorz i Bajbuza pomogli mu usiąść. Oparł się plecami o ścianę, wziął talerz do rąk, kucharka podtrzymywała, a ksiądz przełknął kilkanaście łyżek jakiejś szarej polewki.

Rzucił okiem na stojących młodzieńców.

— Nie macie gdzie usiąść... — zauważył jakby sam do siebie.

Grzegorz podziękował i tłómaczył, że to zupełnie nie potrzeba.

O. Inocenty siedział na swoim tapczanie zamyślony.

— Ojciec zanadto już nie dba o siebie. Wiek ma swoje prawa — odezwał się Grzegorz.

— Wszystko się skończy...

Bajbuza począł okazywać zniecierpliwienie i niezadowolenie. Może ksiądz to spostrzegł, bo się do niego zwrócił.

— A jakże tam twoja szkoła? — zapytał.

— Dobrze idzie. Już wszystkie dzieci umieją czytać i pisać...

— Bardzo zręcznie zabrałeś się do roboty. Obyś tylko wytrwał. No, a ślub twój kiedyż się odbędzie?

— Już byłoby po ślubie, gdyby nie śmierć matki Szymona. Teraz odłożyliśmy znowu na dwa tygodnie.

Stary rzekł:

— Umarła... Niech jej światłość wiekuista świeci.

— Przed kilku dniami.

— A pogrzeb?

— Udało się szczęśliwie pochować na starym cmentarzu.

— Ot, w jakich warunkach godzić się nam każą! — zauważył. Po chwilce zamyślony dodał: —Dawni chrześcjanie kryli się przed prześladowcami w katakumbach, a nasi ukrywać się muszą po lasach i puszczach.

Grzegorz spostrzegł, że długa rozmowa nuży zanadto starego. Mrugnął więc do Bajbuzy na znak, że wyjść pora.

Przystąpili obydwa do pożegnania. Pierwszy nachylił się Grzegorz, aby pocałować rękę o. Innocentego.

— Niech Bóg czuwa nad wami... — wyszeptał staruszek nad pochyloną głową.

Do Bajbuzy się zwrócił.

— Idziesz pomiędzy tych, których wszyscy zbyt długo omijali. Będziesz dla nich światłem i ciepłem. Niech was Bóg błogosławi i strzeże...

Gdy odchodzili, podniósł na nich oczy i wiódł do progu.

Klamka skrzypnęła.

O. Innocenty ruch krzyża w powietrzu zrobił w kierunku odchodzących i rzekł wzruszonym głosem:

— Ducha nie gaście... ani w sobie ani w [illegible]ych.

Gdy się obydwaj znaleźli za drzwiami, Grzegorzowi puściły się łzy z oczu. Aby je ukryć, poszedł w głąb kurytarza ku oknu oświetlającemu go. W ciszy klasztornej odbijały się tylko echa własnych kroków.

W oknie pełno było słońca.

Bajbuza szedł obok swego kolegi posępnie zamyślony, — tylko usta miał skrzywione ironicznym uśmiechem.

Grzegorz oparł się o framugę okna i patrzył przed siebie, ażeby się cokolwiek uspokoić. Miał przed oczyma ogród i kawałek cmentarza klasztornego. Pod długą galerją krytą widać było płyty kamienne zakonników i księży, którzy od trzystu lat kładli się tutaj do wiecznego spoczynku. Cisza i smutek wisiały nad temi drzewami i chowały się śród kamieni. W załomach murów grały tylko echa trąbek i bębnów moskiewskich, ćwierkały, siadając na gzemsach wróble, ale te ćwierkania i echa podnosiły jeszcze więcej uroczystość ciszy.

— Jeszcze trochę... a przybędzie nam płyta — ostatnia... — zauważył.

Bajbuza niecierpliwił się.

— Chodźmy — rzekł. — Stajesz się melodramatycznym...

Grzegorz oburzył się.

— Nie bądź-że cynicznym i głupim! — zawołał.

Odeszli od okna i skierowali się ku tej stronie skąd przyszli.

— Czy wrócimy tą samą drogą? — zapytał Grzegorz.

— Możemy inną wrócić!

— Prowadź...

— Pójdziemy przez refektarz... drzwi nikt nie zamyka.

Zeszli przez boczne drzwiczki, prowadzące koło wielkiego ołtarza do jakiegoś obszernego przedsienia, zkąd jedne drzwi wiodły do zakrystji, drugie — do refektarza. W przedsieniu tem snuło się mnóstwo żołdactwa, palącego tytoń cuchnący, śpiewającego szynkowne piosenki. Równocześnie niewypowiedziany smród, napełniający powietrze, uderzył ich.

Grzegorz rzucił w jedną stronę okiem i tuż koło półkola wielkiego ołtarza ujrzał to miejsce, które zatruwało powietrze dokoła. Opanowało go oburzenie bezbrzeżne.

— Co to za wstrętne bydło! — zawołał — nie umie uczcić i uszanować — nic, nic!

Weszli do refektarza, zostawiwszy za sobą śpiewy, żarty i śmiechy żołdactwa, ucztującego przed progiem ostatniego zakonnika.

Gdy się znaleźli na świeżem powietrzu, Grzegorz długo ochłonąć nie mógł z oburzenia, wstrętu i smutku, jaki na nim pozostawiła wizyta w klasztorze.

Bajbuza był nie w humorze. Koledzy zwiedzili jeszcze ruiny zamku na górze pod miastem, ową basztę, w której miał być zamknięty „szary wilk“, źródło Esterki. Piękny widok na Janowiec i okolicę z góry, uspokoił ich nerwy i myśli. Bajbuza tylko zdawał się być niezadowolonym ani z odwiedzin, ani z podróży.

Popołudniu ruszyli obydwa drogą nad Wisłą, obok śpichrzów do przewozu, prowadzącego na Janowice.

Tu dopiero rozpoczęła się rozmowa bardzo ożywiona. Zainicjował ją Bajbuza.

— Jakże ci się podoba taki fanatyzm patrjotyzmu? — zapytał.

Grzegorz uczuł niemiłe dotknięcie temi słowami.

— Jaki?

— Ten, na który patrzyłeś.

— Mów wyraźnie. Nie lubię niejasnych określeń.

Słowa te wzburzyły Bajbuzę.

— A ja nie lubię tego rodzaju fanatyzmu jak ks. Milczka i o. Innocentego.

— Dziwisz mnie.

— Nie wiem dlaczego.

— Bo spostrzegam w tobie to, czego nie dostrzegłem dawniej i brak szlachetnych uczuć.

Bajbuza zaperzył się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nadkomisarza Sowińskiego, dalej inspektora szkolnego Szlemkiewicza zawdzięczyć należy, że budowa przyszła do skutku, a mając tak tęgich przedsiębiorców budowy jak pp. Zachi i Żychowicz, spodziewać się należy, że budowa wykonaną będzie należycie. By przedsiębiorcy osiągnąć mieli zysk z tej budowy, wątpić należy, ale podjęli się tej pracy prawie bezinteresownie a ciężkie tu mają przejścia i to przez żydów. Że budowa ta przyszła do skutku podzięka należy się także obecnemu profesorowi ze Lwowa Minichowi, który wziąwszy się do uratowania sprawy i zakończył ją wykonaniem planów budowy, podług którego stanie ozdoba Kałusza.

Dziatwa szkolna odśpiewała pod kierownictwem nauczyciela p. Kwaśnickiego kilka bardzo ładnych pieśni i obdarzoną została przez pp. przedsiębiorców cukrami. Podczas śniadania na wniosek p. Minicha zebrano przeszło 48 zł. na obuwie dla biednych uczniów, a na wniosek fizyka W. Wursta także małą kwotę na szkołę w Białej.

O odbytych ćwiczeniach straży pożarnej już donosiliście, bardzo to była rzecz potrzebna, a brało w tem udział około 70 członków. Cóż, kiedy nie wszystkie gminy chcą zrozumieć doniosłość i potrzebę wyćwiczonej straży, nawet i tu znachodzą się ludzie, którym się to nie podoba i upatrują w tem jakąś intrygę polską, a nasi żydkowie podczas ćwiczeń w sobotę kiedy ta hałastra nic nie robiąc gapiła się, także wrogo wystąpiła, ba nawet kamieniami rzucała, na szczęście zawdzięczać należy przytomności oficjała podat. p. Sucharowskiego, że nic przyszło do powtórzenia scen z Chodorowa.

Żniwa się prawie ukończyły, wydatek zboża bardzo słaby, a kartofla się psuje, za to sprzęt siana i koniczu jest znaczny, dlatego też bydło w cenie lichej, tylko za konie trzeba drogo płacić.

Borszczów 5. września. *(Ze spraw kolejowych).* W uzupełnieniu podanej przed kilku dniami w *Dzienniku Polskim* wiadomości o utworzeniu nowej sekcji budowy w Jagielnicy, donoszę szan. redakcji, że dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, utworzyło ministerstwo kolejowe oprócz istniejącej od zeszłego roku sekcji budowy w Czortkowie, (dla szlaku Hadyńkowce-Teresin-Skała) jeszcze 2 nowe sekcje, mianowicie: na szlaku: Teresin-Borszczów, Iwanie puste, sekcję budowy II. w Borszczowie a dla szlaku Kalinowszczyzna-Zaleszczyki, sekcję budowy III. w Jagielnicy. Wszystkie te 3 sekje podlegają kierownictwu budowy II. sekcji w Tarnopolu, której naczelnikiem jest nadinspektor Stanisław Kosiński, znany twórca linji Stanisławów-Woronienka. Naczelnikami 3 nowych sekcyj są: Sekcji I. w Czortkowie starszy inżynier Albert Żak, sekcji II. w Borszczowie inżynier Jan Peltz i sekji III. w Jagielnicy inżynier Roman Marcinkiewicz, wszyscy trzej Polacy, inżynierowie, którzy poprzednio budowali linję Stanisławów-Woronienka.

Obertyn 6. września. *(Wizytacja pasterska).* Dnia 30. sierpnia b. r. witali mieszkańcy miasta Obertyna swego pasterza ks. biskupa Józefa Webera. U pięknie udekorowanej bramy zgromadziły się wszystkie stany oczekując gościa. Liczne duchowieństwo obu obrządków z proboszczami obu obrządków z ks. kan. Drągiewiczem i ks. kan. Lewickim na czele, rada gminna z burmistrzem, obywatelstwo z wicemarszałkiem, świat urzędniczy i nieprzeliczona masa ludu w poważnym nastroju oczekiwały gościa. Gdy zabrzmiały salwy moździerzowe i ukazała się banderja towarzysząca ks. biskupowi, wszyscy zwrócili swe oczy w stronę, zkąd miał nadjechać dostojny gość. U wstępu do miasta przy bramie tryumfalnej powóz się zatrzymał, a ks. biskupa piękną i serdeczną mową powitał burmistrz miasta p. Marceli Gawliński, a po wręczeniu mu chleba i soli zaprosił w progi biednego, lecz gościnnego grodu. Ks. biskup podziękował również serdecznie za szczere przyjęcie i podniósł z naciskiem radość swoją z tego, że oba bratnie narody razem serdecznie go witają. Następnie wśród odgłosu dzwonów, salw moździerzowych i nabożnej pieśni ruszył pochód ulicą w różnokolorowe flagi i zieleń przybraną do nader schludnego kościoła, gdzie przez trzy dni zawsze niestrudzony pasterz nauczał i przenajświętszego sakramentu bierzmowania udzielał.

Przez cały czas pobytu tak dostojnego gościa wyglądało miasto poważnie i uroczyście, a burmistrz nasz nie szczędził trudu, aby tak poważnemu nastrojowi nie nadać jeszcze większego powabu. Odwdzięczając się za to ks. biskup porobił w kilku domach wizyty i pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienie. Stąd udał się do Żukowa dokąd go burmistrz z radnymi i banderją obertyńską aż do bramy tryumfalnej odprowadził, za co ks. biskup jeszcze raz serdecznie podziękował.

(J. R. Z.) **Rzeszów** 1. września. *(Konkurencja żydowska.)* Dziwne zaiste dziwne okropności dzieją się w naszem mieście; żydzi poniewierają najświętsze nasze uczucia, aby tylko wyzyskiwać katolików, ile się da. Przed kilku dniami otwarty został nowy sklep katolicki przy ulicy 3-go Maja, mający dostarczać szkolnej młodzieży artykułów potrzebnych do nauki.— Ale po co katolik ma zarabiać, po co ma żyć ze sklepu, kiedy to do żydów należy? — tak sobie pomyślał p. A. B., bardzo czcigodny (?) izraelita, który od wielu lat mając jedyny handel papieru i przyborów do pisania przy tejże ulicy, cieszył się klientelą studentów i dobrze ich wyzyskiwał, wyciągając im ostatnie grosze na łakotki, jakie też u siebie na wabika trzymał. Otóż p. B. uczuł się zagrożonym w swoich interesach i chwytał się rozmaitych sposobów, aby firma jego nie upadła. Jakie czynił zabiegi, by p. Szubowa nie otrzymała koncesji na otwarcie sklepu, nie potrzeba pisać, gdy jednak mimo to zabiegi te na nic się nie zdały i sklep otwarty został, wypowiedział mu otwartą wojnę. *Kurjer Rzeszowski* umieścił w swoich ogłoszeniach ciekawe ogłoszenie p. B., w którem on oznajmia, że „gdy uczniowie gimnazjalni będą u niego kupować, natenczas od każdej klasy złoży na polskie gimnazjum w Cieszynie po 2 złr.“ (!) Zaiste tylko żyd może takie kłamliwe kruczki puszczać na przynętę, aby swem kłamstwem ująwszy chrześcjan, podkopać byt chrześcjańskiemu sklepowi. Jak bowiem leży panu B. sprawa polska na sercu, okazuje się z małego wypadku, w którym odegrał on rolę. Na trumnę nieśmiertelnego Asnyka miał Rzeszów złożyć wieniec biletowy, a za bilety otrzymana kwota przeznaczona była na polską szkołę w Białej. Akademicy, bawiący tu na wakacjach, rozsprzedawali bilety. Jeden z nich udał się także z biletami do „Polaka“ B. z prośbą, by i on także wziął bilet i ofiarował nic nie znaczące dla niego 10 ct., jednakże dostał kosza! A teraz p. B. znowu w inną wlazł skórę, okazał się rzeczywiście tym, kim jest, okazał się żydem w całem tego słowa znaczeniu. A dla dopięcia celów swoich chwycił się spekulacji niezłej, wiedząc, że młodzież rzeszowska jest na wskróś polską i ofiarą na polskie gimnazjum w Cieszynie chce ją sobie zobowiązać i tym kłamliwym sposobem zgnieść chrześcjański handel. Postępowanie podobne wygląda na igraszkę z naszemi uczuciami polskimi. Gimnazjum polskie w Cieszynie bez jego pieniędzy obejdzie się.

Koło polskie na Bukowinie.

Na walne zgromadzenie powyższej instytucji, zapowiedziane na niedzielę, 5. bm. do sali czytelni polskiej w Czerniowcach, przybyło kilkudziesięciu członków. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Władysława Sołtyńskiego, który udzielił głosu sekretarzowi wydziału p. Stanisławowi Bohdanowiczowi z Oszechlib dla zdania sprawy z czynności zarządu w roku ubiegłym. Rok ten, jak podniósł mówca, nie wykazał należytej ruchliwości i intenzywności w łonie towarzystwa, na co bezsprzecznie wpłynęły niezwykle liczne rezygnacje członków wydziału z powierzonych im mandatów. Koło kierowało akcją wyborczą do czerniowieckiej rady miejskiej i urządzało obchody i uroczyste nabożeństwa w dniach rocznic narodowych. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości bez rozpraw i przedstawicielom wydziału udzielono absolutorjum. Do drugiego punktu porządku dziennego (wybór wydziału) zabrał głos dr. Stanisław Kwiatkowski i w dłuższem, a gruntownem przemówieniu zalecił wybór p. Stanisława Bohdanowicza na prezesa towarzystwa. Przemówił następnie w tym samym duchu redaktor Kołakowski, poczem na wniosek dra Kwiatkowskiego zgromadzeni przez aklamację wybrali p. Stanisława Bohdanowicza prezesem. Powitany hucznymi oklaskami nowy prezes oświadczył, iż przyjmuje trudne obowiązki w instytucji, która tak ważne ma zadanie, jak straż praw naszych narodowych i politycznych. Mówca przyrzekł, iż, jak dotychczas w charakterze sekretarza, tak i nadal na nowem a odpowiedzialnem stanowisku nie będzie szczędził czasu i pracy na usługi ukochanej instytucji! Zakończył zaś usilną prośbą do przyszłych członków wydziału o gorliwe i sumienne współdziałanie w pracy, a do członków towarzystwa o solidarność każdej jednostki dla dobra ogółu. Wybrano następnie resztę członków wydziału, a to w głosowaniu tajnem. Wybrani zostali bądź jednogłośnie, bądź znaczną większością głosów: Krzysztof Abrahamowicz, właściciel dóbr z Czyresza; August Czernia ski, właściciel realności z Czerniowiec; dr. Alfred Halban, prof. wszechnicy z Czerniowiec; Wincenty Korytyński, budowniczy z Czerniowiec; Stanisław Kuźniarski, notarjusz z Sadagóry; dr. Stanisław Kwiatkowski, lekarz z Czerniowiec; ks. Michał Piotrowski, kanonik i proboszcz z Sadagóry; dr. Aleksander Skibniewski, właściciel dóbr z Hliboki; Michał Trzciński, właściciel zakładu rymarskiego z Czerniowiec i Adolf Wiesiołowski, właściciel dóbr z Prelipcza. Ponieważ nie zgłoszono żadnej interpelacji ani wniosku, przewodniczący zamknął zgromadzenie. I żywsze zainteresowanie się ze strony członków towarzystwa, objawione liczniejszem, niż po inne lata udziałem uczestników z miasta i ze wsi — i powołanie do steru ludzi chętnych a energicznych, budzą jak najlepsze na przyszłość nadzieje.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 10. września.

Teatr letni: „Prima balerina“, komedja Bluma i Foche. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (10.): Mikołaja z Tol. Wschód słońca o godzinie 5. minut 36, zachód o godzinie 6. minut 16.

Ks. Jan Stopczyński, nowomianowany proboszcz parafji św. Marji Magdaleny, odprawił onegdaj 8go września uroczyste nabożeństwo, pierwsze w swoim kościele parafialnym. Stowarzyszenie „Skała“ na uroczystość tę wystąpiło gremialnie ze sztandarem, a chór „Skały“ wykonał pod batutą prof. E. Urbanka, mszę Gounoda. Podczas nabożeństwa wygłosił piękne kazanie ks. wikary Sabiński.

Wydział krajowy zamianował dr. Alojzego Winiarza, docenta lwowskiego uniwersytetu, adjunktem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

Coś okropnego dzieje się od pewnego czasu z ulicą Sykstuską, mianowicie z jej dolną częścią od cukierni Bienieckiego do poczty. Od chwili, gdy przed kilku tygodniami przedsiębrano tam jakieś roboty podziemne, ulica ta stała się uniwersalnym składem śmieci, cegieł, gliny, błota i wygląda zupełnie tak, jak rynek w czterotysięcznem galicyjskiem miasteczku. Jakiś jegomość burzy kamienicę i najspokojniej w świecie składa gruzy na środku ulicy, pomiędzy torami elektrycznego tramwaju. Jestto przecież niesłychane, aby władze miejskie tolerowały coś podobnego w stolicy kraju i to w samym jej środku! Może magistrat zrobi bodaj tyle, że poleci oczyścić bruk, którego teraz nawet nie widać pod falami błota...

Hawelok. Raport policyjny notuje, że jednemu z literatów lwowskich, p. F., skradziono hawelok. Literacki hawelok! Piękny, tani, imponujący hawelok i to pod samą jesień! Doprawdy, *sunt lacrimae rerum.* Czy wiecie bowiem, o czcigodni filistrowie, posiadający doskonałe futra, zakonserwowane antimoliną i niezachwiany kredyt u mistrzów krawieckich, czem jest hawelok dla spokojnego snu i apetytu oraz normalnej twórczości literata galicyjskiego, o ile on nie jest ani p. Krechowieckim ani Łozińskim ani w ogóle żadnym hr. Dieduszyckim? Hawelok, to jego duma i majątek. Pozwala mu marznąć bez zwracania uwagi „podłego tłumu“, zaokrągla sutymi fałdami jego chude, wiotkie i uduchowione kształty, gdy słońce świeci daje mu paszport na pełne godności przechadzanie się po najpiękniejszych i najszerszych trotuarach miasta, a gdy zapadnie noc obfita w bezsenność niezaspokojonego apetytu, dostarcza mu złudzeń kołdry, przedmiotu, którym on pogardza, dlatego. ponieważ go pożąda... I taki hawelok musiał paść ofiarą jakiegoś komunisty. Piękny, tani hawelok, który mógł jeszcze „wytrzymać“ niejeden „sezon“, zastępować z talentem głupi wynalazek pieca i robić zbędnem szastanie się w nowym garniturze... Taki hawelok!!

Wyrzucanie „Nowej Pressy.“ Zarząd kasyna mieszczańskiego we Lwowie wyrzucił *Nową Pressę* z czytelni kasynowej. To samo zrobił sklep śniadaniowy J. Nowożeniuka przy ul. Kopernika we Lwowie. Oby tak dalej!

Skargę otrzymaliśmy na urząd pocztowy w Kamionce Strumiłowej, który prenumeratorom naszym nieregularnie dostarcza *Dziennik Polski.* Pocztmistrzem jest tam p. Gedalje Schreiber.

P. geometra ewidencyjny w Przemyślanach zajmuje w swem biurze czterech żydów pejsatych jako djurnistów. Czyż p. geometra nie mógł znaleść odpowiednich na djurnistów chrześcjan, że otoczył się żydami?

Defraudant Leszczyński recte Leszczak, o którego ucieczce prawdopodobnie do Ameryki, donosiliśmy, na zakończenie swej 12-letniej działalności w lwowskiej filji krakowskiego towarzystwa, spalił fikcyjnie i zabrał za nie premje — jak dowiedziono — jeszcze dwie chałupy, co mu przyniosło około 1000 złr., ponadto wziął swoją miesięczną pensję 120 kilka zł., a wreszcie zaciągnął pożyczkę 500 zł. u jakiegoś żyda, — miał tedy, wyruszając w świat, około 2.000 zł. ze sobą. Co do pożyczki u żyda, to charakterystycznem jest, że nie Leszczak robił starania o pieniądze, ale żyd starał się, aby Leszczak od niego pieniądze pożyczył. Starania te od dłuższego czasu ponawiał żyd bardzo często, ale Leszczak, który miał tak znakomite źródło dochodu, jak fikcyjne palenie chałup, bardziej zachęcało do zrobienia interesu z panem, co dużo pieniędzy wydaje, a nigdy pieniędzy nie potrzebuje. Życzeniom żyda stało się dopiero zadość w dniu wyjazdu Leszczaka. Żyd spotkał go na jakiejś ulicy i jak zwykle powitał go słowami: „Może pan pieniędzy potrzebuje, ja chętnie zrobię interes z tak porządnym panem“. Leszczak tym razem zgodził się od niechcenia na propozycję — żyd uradowany wypłacił natychmiast 500 zł. Za defraudantem wysłano listy gończe.

Pomoc dla włościan. Posłowie ziemi sanockiej, tak sejmowi jak i do rady państwa, za inicjatywą rady powiatowej zbiorą się dnia 10. b. m. w Sanoku na naradę w sprawie pomocy dla dotkniętych tegoroczną klęską nieurodzaju skutkiem długotrwałych deszczów, powodzi i gradów. Rozmiary klęski, szczególnie w oklicach górskich są ogromne. Nawet w miejscowościach korzystniej położonych, o glebie urodzajnej, przez połowę w najlepszym razie zebrano tyle, co poprzednich lat, a w górach klęska jest zupełną.

Teatr prowincjonalny poznański. W październiku r. z. zawiązali artyści sceny poznańskiej pp. Majdrowicz i Skirmunt, przedsiębiorstwo teatralne z zamiarem dawania przedstawień polskich w W. Ks. Poznańskiem (z wyjątkiem Poznania, mającego stałą scenę) i w Prusach zachodnich. Przedstawienia rozpoczęto 20. października w Toruniu, a zakończono 15. sierpnia w Grodzisku. P. Majdrowicz, który ma zamiar prowadzić nadal przedsiębiorstwo na własną rękę, spłacił ustępującego spólnika, zatrzymując inwentarz teatralny. Dalsze przedsiębiorstwo rozpocznie p. Majdrowicz po 15. września w Królestwie Polskiem.

Busk posiada zdolnego lekarza z dyplomem doktorskim, mimo to miejscowy sąd powiatowy używa do funkcyj lekarsko-sądowych już dawniej tam osiadłego chirurga starej daty, czyli felczera Jankla Siegelbauma.

Zawieranie małżeństwa w razie grożącej śmierci. Wszystkie starostwa w Przedlitawji zawiadomiono, że wedle nowego węgierskiego prawa matrymonjalnego, obywatelom węgierskim, wstępującym zagranicą w związek małżeński — w razie choroby grożącej bliską śmiercią którejkolwiek ze stron związek ten zawierających (a zatem i niewęgierskiej) — wolno jest bez zapowiedzi na Węgrzech, względnie także bez dyspensy zawrzeć małżeństwo. Rozumie się samo przez się, iż postanowienie to kodeksu węgierskiego nie narusza w niczem postanowień kodeksu austrjackiego, dotyczących zawierania małżeństwa w obliczu tutejszych organów kompetentnych.

Kościół polski w Wiedniu. Ksiądz Franciszek Lutrzykowski, przełożony misji polskiej w Wiedniu, zwraca się do polskiej publicznosci z wyrazem wdzięczności za ofiary, przesłane na jego ręce, na restaurację kościoła polskiego w Wiedniu. Kapitał zebrany prawie w jednym miesiącu sierpniu, i tylko wyłącznie z samej Galicji, z tej bardzo ofiarnej prowincji polskiej, wynosi przeszło 1700 złr. Zebrana w krótkim czasie tak znaczna kwota — 1700 zł — stanowi tylko pocieszający dowód, że kościół wiedeński jest bardzo popularnym w Polsce i że przeto dalsze ofiary płynąć będą nieprzerwanie nietylko z jednej Galicji, ale i inne dzielnice kraju przyczynią się także datkami!

Służący jako lekarz-profesor. Z Budapesztu donoszą: Oryginalne w swoim rodzaju oszustwo, zdolne do śmiechu pobudzić ludzi w tym wypadku nieinteresowanych, zajmuje od kilku dni tutejszą policję. Oto służący profesora uniwersytetu i znanego ginekologa dr. W. Tauffera, niejaki Janosz Roth — w nieobecności swego chlebodawcy w mieście wydawał się za niego wobec mnóstwa pacjentów, a zwłaszcza pacjentek z prowincji, „badał je“ i w rezultacie kazał sobie za rzekomą djagnozę płacić całkiem po profesorsku. Przypadek dopiero zdradził oryginalną tę praktykę „substytuta“ i zaprowadził go wprost z ordynacyjnego salonu do celi więziennej. Obecnie śledzi policja rozmiary tej pseudolekarskiej praktyki pomysłowego lokaja.

Car Mikołaj II. ma, jak donoszą z Paryża, wraz z małżonką przepędzić w tym roku kilka tygodni zimowych na Rivierze francuskiej.

Ogromna sukcesja po br. Milošu Bajchunie nie dostanie się Obrenowiczom, względnie ekskrólowi Milanowi, jak to dzienniki żydowskie mylnie doniosły. Zmarły magnat serbski i kuzyn królewski nie był bowiem właścicielem dóbr rzeczonych, lecz jedynie dożywotnikiem fideikomisu rodzinnego, obecnie też przechodzą one w używanie dwu jego synowców.

Wynalazek Polaka. Z Nowego Jorku donoszą: Lekarz waszyngtoński dr. Marjan Zaremba bawi w Nowym Jorku w celu zastosowania patentowanego swego wynalazku, za pomocą którego o połowę zmniejszą się koszta gazowego oświetlenia. Zawiązało się towarzystwo w celu eksploatowania tego przyrządu.

Domy z żelaza. W Petersburgu zawiązało się nowe towarzystwo akcyjne z zamiarem budowania domów z żelaza.

Szarlatan czy warjat? W Riverton w Ameryce każe się pogrzebać żywcem na 40 dni pastor dr. H. A. Lean, a to dlatego, jak powiada, „ażeby udowodnić, że to, co Chrystus zrobił, może być i teraz zrobionem“. Pozwoli się pochować w trumnie która będzie miała małe otwory z boków i pozostanie w niej przez 40 dni i nocy bez pokarmu i napoju, zakopany w ziemi 4 stopy głęboko. Pastor składa 1.000 dolarów dla tego, kto wykryje w tej sprawie jakąś szarlatanerję z jego strony.

Z Królestwa Polskiego. Przed tygodniem powtórzyliśmy za *Gazetą Narodową* notatkę o postępowaniu proboszcza katolickiego w Jędrzejowie djecezji kaliskiej co do kaplicy błog. Kadłubka. Obecnie z kompetentnej strony otrzymało to pismo w tej sprawie następujące wyjaśnienie: Proboszcz jędrzejowski zarazem dziekan i prałat kapituły kieleckiej, znany jest całej okolicy jako gorliwy kapłan, któremu trudno przypisywać, aby lekceważył, a tem mniej poniewierał swoje obowiązki. Władze rosyjskie postanowiły w gmachu dawnego opactwa Cystersów w Jędrzejowie założyć seminarjum nauczycielskie. Przeznaczono tedy opactwo na mieszkanie dla inspektora, a kościół poklasztorny dodano jako kaplicę, którą zawiadywał kapelan, pełniący przez lat kilkanaście obowiązki nauczyciela religji w tymże zakładzie. Gdy zaś z biegiem czasu ludność Jędrzejowa tak znacznie wzrosła, że się w niedzielę i święta w kościele parafjalnym pomieścić nie mogła, — proboszcz w Jędrzejowie przedstawił władzy djecezjalnej potrzebę wyjednania, aby dozwolono tę świątynię wraz z kaplicą bł. Wincentego Kadłubka, do parafji jako kościół filjalny przyłączyć, na co władze rosyjskie przystały z tem podobno zastrzeżeniem, aby w tymże kościele odprawiano nabożeństwa dla parafjan, a dla uczniów seminarjum w niedzielę i święta miał kapelan mszę św., co się dotąd praktykowało i dalej praktykuje. Gdy zaś w marcu rb. uwolniono z niewiadomych mi dotąd przyczyn owego kapelana, oddano klucze proboszczowi miejscowemu i dopiero teraz wszedł tenże w wyłączne posiadanie tegoż kościoła wraz z kaplicą bł. Wincentego. Wszelkie zatem poprzednie pielgrzymki nie zależały od niego i nie mógł przeto na nie mieć najmniejszego wpływu.

O przeniesieniu relikwij bł. Wincentego Kadłubka nigdzie dotąd nie słyszałem, jest to zatem jakaś fałszywa pogłoska.

Tajemnicze morderstwo. W dniu 5. sierpnia inspektor policji nad Tamizą, dozorujący część jej w Wapping, ujrzał pływające po rzece zwłoki człowieka nagiego, od szyi do nóg spętanego silnie liną okrętową. Po wydobyciu zwłok ujrzano człowieka olbrzymiej postawy, — mierzył 6 stóp 5 cali (miary angielskiej) — i niezwykle silnej muskulatury. Najwidoczniej padł ofiarą morderczego zamachu. Pomimo licznych ogłoszeń i wystawienia zwłok w trupiarni, nie zdołano wykryć nazwiska zamordowanego. Został pochowany w grobie ogólnym na cmentarzu Ilford. Otóż przed dniami kilku do urzędu policyjnego zgłosiła się niejaka pani Beltheim rodem z Australji, która, wyczytawszy opis zbrodni, nabrała głębokiego przekonania, że zamordowanym był jej mąż, Maurycy of Beltheim, którego poślubiła przed laty 10 w Perth Australji zachodniej. W r. zeszłym sprowadziła się z nim do Londynu. Tu zawiązał on stosunek miłosny z jakąś Greczynką Maurocordato i żonę porzucił, tak iż musiała wnieść podanie o rozwód. Uzyskała go w lipcu rb. Wkrótce potem Maurycy znikł bez śladu; zniknięcie to przypada właśnie w czasie, w którym spełnioną została zbrodnia. Dotychczas nie wiadomo, czy Beltheim padł ofiarą zemsty, czy też rabunku.

Anarchista Sampau-Barril, sprawca zamachu w Barcelonie na tamtejszego prefekta policji Portasa, pochodzi z inteligentnej rodziny mieszczańskiej i jest z zawodu adwokatem. Wykształcony po nad przeciętną miarę, włada dobrze kilku językami i był dłuższy czas współpracownikiem, a później i korespondentem rozmaitych gazet hiszpańskich. W Brukseli przetłumaczył część głośnej swego czasu książki p. t. *Noli me tangere*, której autor został na Filipinach z rozkazu jen. Palavicja rozstrzelony. Tłumaczenie to wyszło w jednem z większych czasopism literackich francuskich, całe zaś dzieło Rizala ma wkrótce ukazać się w Paryżu p. t. *„Le pays des moines.“* Sampau uczestniczył w ostatnim kongresie socjalistów w Londynie, z którego — jak wiadomo — Francuzi chcieli anarchistów wykluczyć. Zawsze twierdził on, iż nie jest wcale anarchistą, lecz natomiast republikanem federacyjnym. Obwiniał też Portasa, że to on właśnie jest „majstrem“ torturowania więźniów anarchistów. o czem Tarida de Marmol obecnie szeroko w prasie francuskiej i angielskiej się rozpisywał. Oprócz tego prefekt barceloński miał być osobistym wrogiem Sampau-Barrila i jak tenże zapewnia, pozbawił go w Paryżu posady tłumacza, spowodował jego wydalenie z Francji — słowem ścigał go nawet po za Hiszpanją, jak dzikiego zwierza.

Wywody „Berliner Tageblattu.“ Z Berlina donoszą: Tutejszy *Tageblatt* w dalszym ciągu napada na Polaków berlińskich, a dalej i na ogół Polaków w państwie pruskiem. Powtarza, że Polacy berlińscy dowodzą swem postępowaniem (!?), iż nie czują się bynajmniej obywatelami pruskimi, a stanowisko ich jest typowem; wogóle Polacy w Prusach żądają równych praw obywatelskich, nie czują się częścią narodu niemieckiego i wymagają jakiegoś stanowiska odrębnego (to jest, że wedle *Tageblattu*

---

(17)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Dziewczę, pomimo dotknięcia się bezwyznaniowej wiedzy eksperymentalnej; pomimo przestawania z koleżankami zacietrzewionemi feministkami, — najświeższym produktem moralności niezależnej, pozostało głęboko religijnem i ani jeden pyłek z gęsto rzucanego piasku pozytywnego nie przylgnął do tej wierzącej i szlachetnej duszyczki.

Żarliwą modlitwę przerwało głośne wołanie ze szpaleru:

— Wandziu! Wandeczko, gdzie jesteś?

Dziewczę natychmiast powstało, otarło pospiesznie łzy, które jak kropelki rosy zawisły na pięknych rzęsach i starając się o nadanie twarzyczce zupełnie obojętnego wyrazu, zbiegło pospiesznie z glorjety.

W połowie szpaleru Wanda spotkała matkę, której towarzyszyli goście widziani tam z czatowni, gdy ekwipaże ich były jeszcze o wiorstę od Grabowej.

— Jak się miewasz, moje dziecko? — odezwał się ksiądz Józef, odpłacając ucałowanie ręki przez eks-uczennicę ojcowskim pocałunkiem w popielatą główkę dziewczęcia.

— Witam panią — rzekł Stawiński, lekko uścisnąwszy podaną dłoń Wandy, gdyż od pewnego czasu umyślnie wysilał się na chłód wobec dziewczęcia, chociaż w sercu Stefana palił się wulkan.

— A ja rąsie... koniecznie rąsie całuję — z przesadną intonacją zawołał Brzęczkowski, śliniąc wyrywające mu się obie ręce zapłonionego dziewczęcia — narzeczona, na dwa dni przed świętem hymenu, to już jak *virago...*

— Co pan wygadujesz, panie Filipie? — zauważył ze śmiechem ksiądz Józef — przecież *virago* oznacza kobietę z męzkiemi upodobaniami, istną lwicę, a to ładny komplement wypaliłeś Wandziuni...

— Proszę mi pardonować, to taki *lapsus*, chciałem powiedzieć *virgo masculina* — poprawił niefortunnie zabawny człowieczek.

— A to znów co takiego?

Nawet Stawiński nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Przecież już teraz dobrze powiedziałem — tłumaczył się pan Filip — niby panna, mająca zostać mężatką...

Ponieważ ksiądz Józef znów zabierał się do zmonitowania ograniczonego papli, przeto pani Dobrowiejska przerwała całą kwestję, mówiąc:

— Skoro dotychczas Roman nie przyjechał, to zapewne spóźnił się na pierwszy pociąg...

— Prawda, mateczko, że to tylko z powodu spóźnienia się na kurjer? — wtrąciła dość nerwowo Wandzia.

— Ależ naturalnie, innej przyczyny być nie może... Lecz dłużej czekać niepodobna, obiad gotów i siadamy do stołu bez Romana — zadecydowała pani Dobrowiejska, podając pierwsza rękę proboszczowi, gdyż w wązkim szpalerze tylko dwie osoby mogły iść obok siebie.

Skonfundowany Brzęczkowski pozostał jakoś w tyle, i Stefanowi wypadło podać ramię Wandzi.

Pomimo szczerego postanowienia, aby hamować uczucia i nie uczynić najmniejszej aluzji, Stawiński prawie mimowoli, chociaż bez intencji lecz złośliwie, powiedział:

— Jakoś panu Proniewiczowi nie śpieszy się bardzo...

— Z czego pan wnosisz? — zapytała Wanda.

— Bo... bo... do szczęścia należy dążyć jak najszybciej, nie zwlekać ani minuty. Zresztą, czyż pani nie zna tego prostego przysłowia: „niema złej drogi do swojej niebogi“?

— Panie Stefanie, zaprzestań, ja... ja... sama nie wiem co myśleć... może jaki wypadek zdarzył się z pociągiem! — powiedziało dziewczę drżącym głosem, blizkie płaczu.

— Ach, jak ona go kocha, składając opóźnienie na wypadek kolejowy — z westchnieniem pomyślał Stawiński, sadzając swą towarzyszkę przy stole obok nakrycia, które zarezerwowano dla Proniewicza.

Podług obliczenia pani Dobrowiejskiej, Roman nawet z drugiego pociągu powinien lada chwila nadjechać.

Obiad rozpoczął się smutno.

Gospodyni była niezadowolona, że i tak spóźniony obiad przestał się i potrawy mogły być niesmaczne.

Wanda miała myśli tak daleko od tego stołu, że nawet obowiązek okazania uprzejmości gościom nie mógł jej wyrwać z ponurej zadumy.

Stawiński, po krótkiej rozmowie z Wandą, mając znów silniej rozranione serce, wolał milczeć, z obawy niezapanowania nad sobą przy rzuceniu jakiegoś frazesu.

Pan Filip, po konfuzji, jaka go spotkała w szpalerze, także się zrobił, wbrew zwyczajowi, milczącym, chociaż postanowił wynadgrodzić sobie to milczenie, gdy przyjdzie pora wzniesienia przygotowanego już toastu dla narzeczonych, ujętego w czterowiersz, mający wywrzeć niezrównany efekt. Niepokoił się tylko, czy aby Proniewicz przyjedzie, gdyż bez niego jakośby nie wypadało występować z toastem.

Jeden tylko proboszcz grzelecki, uradowany, że kolator sprawia swoim sumptem organy, wielką troskę zacnego księdza Józefa, był niezwykle rozmowny i opowiadał szczegółowo Dobrowiejskiej wiadomą już czytelnikom scysję z żydami grzeleckimi, którzy mają gromadnie z miasta wyemigrować.

— Otóż to właśnie! Wiecznie fantastyczny nastrój, wiecznie fantastyczne mrzonki. Gotowi jesteśmy pójść za każdym, kto przed nami idzie z czarnoksięską latarnią, a nie pójdziemy drogą pracy. Jakieś dalekie fata-morgana łudzą nas i ciągną za sobą, a bliskie cele i zadania znikają z przed oczu.

Grzegorz bokiem patrzył na niego ze zdziwieniem i gniewem.

— A, wiesz... dopiero po raz pierwszy słyszę od ciebie takie słowa... wcale dobry początek... winszuję — ale nie zazdroszczę!

— A dlaczego dziadunio z księdzem proboszczem nie przyjechał? — odezwała się nareszcie Wandzia, słysząc wymienione imię pana Mateusza, którego od dawna dziaduniem nazywała.

— Zapomniałaś, dziecko, że to dziś wtorek, dzień pocztowy, a ojciec pół dnia w każdy wtorek spędza na poczcie, aby przeczytać wszystkie tygodniowe pisma, zanim abonenci je rozbiorą. Wieczorem lub nazajutrz rano ojczysko opowiada mi co i gdzie ciekawego znalazł, tak, że nie tracąc czasu jestem zawsze *au courant* całego ruchu prasy perjodycznej, a świadomość ta zawsze się na coś przyda.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nieprawnie w klubach i stowarzyszeniach rozmawiają po polsku, choć wolno przecież każdemu obywatelowi przystępować do klubów francuskich, angielskich lub podobnych).

Pismo „liberalne“ wywodząc to wszystko, nie miało już poszczególnego tematu berlińskiego i dlatego przyczepiło się do drukowanego swojego czasu w *Prawdzie* artykułu o charakterze Prusaków, z którego to artykułu przedrukował różne ustępy *Dziennik Polski*, a powtórzyła za nim jedna z gazet szląskich niemieckich.

Otóż powiada *Berliner Tageblatt*, przytaczając niektóre ustępy, że w Berlinie nie napisanoby takich rzeczy na Niemców, ale... złą przysługę wyświadczył Polakom berliński *Dziennik Polski*, że „importował“ wywody tygodnika warszawskiego do Niemiec. I nawiązując do tego, wypalił nam znowu „liberalny“ dziennik powyżej wzmiankowaną filipikę. Co do „importowania“ pomylił się wprawdzie biedak, uważając *Dziennik Polski* za pismo polskie w Prusach wychodzące.

W redakcji *Berliner Tageblattu* mają od pewnego czasu, jak słychać współpracownika rozumiejącego po polsku, widocznie po to, ażeby wyszukiwał tematów do artykułów antypolskich. Ale znać, że niezbyt zgrabny.

Sprzedaż Palestyny. Dziennik włoski *Stampa* donosi, że sułtan zdecydowany jest sprzedać sjonistom Palestynę, że natomiast papież założył protest przeciw nabyciu Palestyny przez żydów.

Wyjątkową inteligencję okazał urzędnik pocztowy pruski w miejscowości Sassnitz, na wyspie Rugji. Przyjął list rekomendowany z adresem: „Andrée — biegun północny“. List ten wysłany do Norwegji, powrócił napowrót do miejsca wysyłki i z niemiecką akuratnością zwrócony został autorowi.

Ostatnią serję „niespodzianek“ festynowych wyładował w środę na Wysokim Zamku komitet akademickiej „Bratniej pomocy“ w formie loterji fantowej, koła szczęścia, tomboli i tym podobnych arcydzieł ludzkiej wynalazczości. Pogoda „dopisała“ temu ostatniemu festynowi lwowskiemu w bieżącym sezonie. Było wprawdzie trochę chłodno, bo wrzesień nie na żarty zaczyna dmuchać w oczy jesiennym wiatrem, ale ostatecznie świat wyglądał w oprawie z żółkniejących liści i bladozłotego słońca bardzo ponętnie, to też spory zastęp publiczności zdecydował się opuścić zakurzone śródmieście, ażeby na Zamku rozkoszować się loterjami, tombolami, koncertami i co najwięcej warte — przepysznym, nieporównanym widokiem na łuk spoczywającego w kotlinie Lwowa. Nowością na festynie onegdajszym były dwa wyścigi psów, zakończone zwycięstwem psów, należących do pp. Towarnickiego i Piepesa. Dla ścisłości sprawozdawczej należy jeszcze dodać, że festyn onegdajszy ma już swoją historję. Początkowo był on zapowiedziany przed wakacjami i wtedy nawet zaczął się, jednakże przerwano go i odroczono z powodu niepogody. Onegdaj odbyło się więc właściwie tylko „dokończenie“ — z bardzo pokaźnym efektem kasowym.

Jubileusz pracy zawodowej. Pan Tadeusz Okornicki obchodził w dniu onegdajszym trzydziesto-letni jubileusz zawodowej pracy. Z tego powodu członkowie towarzystwa strzeleckiego pod przewodnictwem pp. prezesa Michalskiego i wiceprezesa Ciuchcińskiego, złożyli mu koleżeńskie życzenia i ofiarowali piękny pamiątkowy pierścień. Uczciwej i sumiennej pracy „Szczęść Boże!“

Wódz legionów polskich Jan Henryk Dąbrowski nie ma pełnej metryki w księgach probostwa niegowickiego, do którego parafji należy Pierzchowiec, miejsce urodzenia jenerała. Dosłowny wyciąg z metryki jest następujący: *Anuus 1875. September. Dies baptismi 2. Illustris. et Adm. Rvdus Josephus Hołodyński Curator in Niegowic baptisavit infantem nomine Joannem Henricum natum 2. mensis clapsi filium Mgcorum:* W trzeciej kolumnie księgi jest: *Pierzchowiec aula.* Brak więc w metryce imion i nazwisk rodziców i rodziców chrzestnych, a dotyczące miejsca w księdze są wolne, niewypełnione. To atoli jest pewnem, że proboszcz *illustris et admodum reverendus*, ksiądz Hołyński, ochrzcił dnia 2. sierpnia 1875 roku dziecię z dworu Pierzchowca, imieniem „Jan Henryk“, syna szlacheckiego, na co wskazuje tytył *magnificorum*, dawany wówczas szlachcie. Powszechnie znanym jest wódz legjonów polskich pod imieniem „Henryk Dąbrowski“, wydaną atoli w Medjolanie przez siebie odezwę do Polaków, wzywającą towarzyszów z pod Dubienki, Racławic, Warszawy i Wilna, by spieszyli w szeregi legjonów, podpisał „polski jenerał-porucznik Jan Dąbrowski“.

Napad morderczy w wagonie. W pociągu kolejowym z Nancy do Vitry pewien podróżny napadł towarzyszkę podróży celem obrabowania jej. Napadnięta zdążyła pociągnąć za sygnał alarmowy. Wówczas rabuś prosił jej o łaskę i milczenie, a gdy odmówiła, strzelił do niej z rewolweru i wyskoczył oknem. Znaleziono go w pobliżu ciężko rannego. Ofiara napaści ma zdruzgotaną szczękę.

Po dwudziestu latach. *Echo przemyskie* donosi: Z dnia 14. na 15. stycznia r. 1876 Leib Spitz rdem z Krzywczy, poróżniwszy się ze swoim sąsiadem Herschem Grumet, postanowił jego i całą rodzinę wytruć. Istotnie 15. stycznia przy pomocy Szyi Tuchnera wrzucił do potraw, gotujących się na szabas u Grumeta, sporą ilość arszeniku. Po spożyciu tych potraw córka Schneidla Grumet umarła w kilka godzin, inni z jego rodziny zostali przy pomocy antidotów uratowani. Tenże Leib Spitz został wyrokiem sądu obwodowego w Przemyślu z dnia 24. marca 1877 za zbrodnię skrytobójczego morderstwa zasądzony na karę śmierci przez powieszenie. Najwyższem postanowieniem z dnia 22. sierpnia 1877 został przez cesarza ułaskawiony i orzeczeniem najwyż. tryb. spr. z 28. sierpnia 1877 na 20 lat więzienia skazany. W sobotę 4. września został Leib Spitz po odsiedzeniu 20-letniego więzienia szupasowany z Przemyśla do Krzywczy. Tłumy ludzi odprowadzały go, przyjechał po niego sam wójt. Żydzi jednak w Krzywczy są przybyciem Spitza bardzo przerażeni, gdyż Spitz żywi ogromną antypatję do żydów i według opowiadania niektórych, mają opuścić to miasteczko. Byle tylko to się sprawdziło!

* **Dr. Roman Barącz**, operator, powrócił ze zjazdu lekarskiego międzynarodowego w Moskwie.

Zmarli:

Michał Dębno Krzyżanowski, żołnierz z roku 1863 z oddziału jazdy wołyńskiej jenerała Edmunda Różyckiego, członek kongregacji Marjańskiej, zmarł w 61 r. życia w Brzeżanach.

Emil Kaczmarowski, starszy radca rachunkowy rządu krajowego, zmarł w Czerniowcach.

Marja z Bohdanowiczów Simonowiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Woronowie.

Feljeton literacki.

(Ludwik Szczepański: „Hymny.“ Wiedeń. 1897).

Panu Szczepańskiemu nalepił ktoś na czoło etykietę: „dekadent“ — i z nią wędruje on wszędzie, dokąd dochodzą dźwięki jego poezji. Czytająca publiczność, która o młodej poezji ma mniej więcej takie wyobrażenie, jak o smoku apokaliptycznym, przyjmuje je z narzuconem z góry uprzedzeniem, jako wytwór „chorego,“ „zdenerwowanego“ i „wynaturzonego“ kierunku, wygrzebuje ugrzęzłe w jakiejś komórce pamięciowej a wyczytane w gazetach śtrzępy pamfletu Nordaua i zadowolona z tego, iż może zaoszczędzić sobie pracę własnego mózgu, przykła do czytanych lub co gorsza przerzucanych tylko utworów „dekadenta,“ gotową miarkę krytyczną, powtarzając bezmyślnie oklepane obce formułki.

Tymczasem, gdyby ci, którzy leniwie wsiąkają w siebie okruchy krytyczne, spadłe z warstatu nordauowskiego, chcieli bardziej polegać na własnej wrażliwości, niezawodnie odkryliby niejedną sferę piękna, zakrytego dla nich kotarą uprzedzenia. P. Szczepański musi zyskać na samodzielnej ocenie czytelnika, z po za dekadenckich draperyj wynurza się bowiem talent bynajmniej nie „wynaturzony,“ owszem jędrny, młody i krzepki, rozlewający dokoła siebie strugi poezji, której głównym motywem jest — siła i walka.

„Z walczących jestem“ — woła ten „dekadent“ i tym tonem drga całe jestestwo jego pieśni. P. Szczepański nie należy nawet do natur przesubtelnionych i przerafinowanych. Pociąga go do siebie bardziej życie, jak śmierć — bardziej żądza, jak zniechęcenie — wynurza się z niego bardziej energja i miłość czynu, aniżeli haszysz sennej omdlałości i fantastycznych wizyj .. Tak jest przynajmniej w *Hymnach.*

Już pierwszy wiersz w tym zbiorku, apoteozujący ducha buntu, „demona cierpień i burz“, charakteryzuje doskonale nastrój poety: wyniosły, nieugięty, uwielbiający potęgę myśli samodzielnej, która budzi „heroldy prawd jutrzejszych, zwiastuny przyszłych zórz“. Wyniosłość ta jest w poezji Szczepańskiego motywem tak bardzo dominującym i głównym, że dławi go nawet pokora i męczeńskość Syna Człowieczego („Krzyż“), na którego widok woła: „Zstąp z krzyża!“

Pragnienie rozkoszy nasuwa mu na lutnię strofy, będące dźwiękiem silnej i rozkwitającej duszy:

Wielbię cię, szukam w każdem życia drgnieniu,
W kwiatów purpurze, w złotych blaskach słońca,
W błękitach nocy, w uścisków omdleniu,
Na ustach dziewy, która pała drżąca!

Szukam cię w hymnach spienionego morza,
Na szczytach śnieżnych, boru szumnej głuszy,
W tryumfach myśli, co wzlata w przestworza,
W trofeach sztuki i ekstazach duszy!

I czy przybywasz jasna, uśmiechniona,
Czy szał niosąca, mistyczna królowa —
W każdej postaci bądź mi uwielbiona,
Wieczyście zmienna i wieczyście nowa!

O różo złota, w promiennym rozkwicie!
Rozświeć mi drogę stubarwnie, słonecznie,
Spłomień mnie, upoj, bym pragnął niesycie —
O, módz pożądać, czuć i pragnąć wiecznie!

W „Hymnie do nocy“ roztacza poeta naprzemian miękkość i grozę wrażeń, jakie na niego wywiera ta „fantastyczna kochanka“.

...Wskroś doli modrej, wśród zmierzchów błękitu
Ze srebrnej czary lejesz chłodne zdroje,
Błogość rozmarzeń falą opalową
I ukojenie, co do snu kołysze
O nocy jasna!
...Pył złoty gwiazd na włosach twoich
Wonią jaśminów oddychasz łagodną.
I miękką dłonią
Na fiołkowy strop niebiosów rzucasz
Omdlałą różę, krąg miesiącą —
I marzysz...

(Dok. nast.)

Notatki literackie i artystyczne.

Pani Adela Żelazowska po dłuższej słabości która zniewoliła ją do usunięcia się od udziału w ruchu artystycznym, wraca już na nowo na naszą scenę. Witamy utalentowaną artystkę życzeniem, aby zdrowie pozwoliło jej jaknajdłużej pracować z pożytkiem dla sceny polskiej.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś piątek „Prima balerina“, komedja w 3 aktach Blum'a i Foche; jutro w sobotę „Walka kobiet“, komedja w 3 aktach Scribe'go i Legouve'go. Trzeci występ pani Natalji Siennickiej; w niedzielę „Urzędowa żona“, sztuka w 4 aktach Savage'a.

W Tarnowie, w sali teatralnej, da w tych dniach wieczorek wokalno-humorystyczny p. Wojciech Wróblewski, znany artysta dramatyczny, któremu, jak wiadomo, władze pruskie kazały wyjechać z Poznańskiego. Niezawodnie Tarnowianie pójdą licznie na ów wieczorek, aby zabawić się wybornie monologami humorystycznymi p. Wróblewskiego,

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Dziennik Schönerera *Ostdeutsche Rundschau* donosi: W tych dniach pojawili się przewódcy antysemitów Lueger, Strohbach i Psenner z Szajerem u hr. Badeniego i prosili go o ułaskawienie Szajera. Hr. Badeni przedstawił Szajerowi §. 125 ust. karnej i oświadczył, że się nad tą sprawą namyśli. Tymczasem nastąpiło — jak wiadomo — ze strony najwyższego trybunału odrzucenie zażalenia nieważności, wniesione przez Szajera, mandat więc rzeszowski z kurji czwartej jest stanowczo opróżniony.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 9. września. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj narada ministerjalna. Jak słychać, powzięto na niej uchwały tyczące się ustanowienia terminu zwołania rady państwa i postępowania wobec obstrukcji.

Przedtem odbyła się narada ministrów pod przewodnictwem hr. Badeniego, w której brali udział wszyscy ministrowie. Narada ta trwała przeszło godzinę.

Hr. Gołuchowski udaje się 19. bm. do Budapesztu i pozostanie tam przez czas pobytu cesarza niemieckiego.

Arcyksiążę Eugenjusz udaje się jako reprezentant cesarza do Sztokholmu na jubileusz dwudziestopięcioletnich rządów króla Oskara.

Wczoraj przybyła tutaj deputacja 16 pułku huzarów pruskich, która dziś złoży cesarzowi na prywatnej audjencji życzenia, jako w dwudziestą piątą rocznicę mianowania go szefem tego pułku.

Wiedeń 9. września. *N. W. Tagblatt* donosi, iż koła polityczne sądzą, że na wczorajszej radzie koronnej rozstrzygnięto kwestję położenia wewnętrznego i ustanowiono termin zwołania rady państwa.

Onegdajsza rozmowa hr. Badeniego z p. Ebenhochem stoi podobno w związku z wyborem tegoż na prezydenta izby posłów.

W ostatnich dniach miał być jeden z mężów zaufania u p. Kathreina w Hall, aby go nakłonić, żeby, w razie gdyby znów postawiono jego kandydaturę na prezydenta, godności tej tym razem nie przyjął.

Wiedeń 9. września. Z Insbruku donoszą, że pomiędzy niemiecko-liberalnymi nastąpiło jeszcze ściślejsze porozumienie niż dotychczas.

Cheb 9. września. Dzień wczorajszy minął również spokojnie. Burmistrz w odezwie wzywa ludność do zachowania się spokojnie.

W wyższym sądzie krajowym odbędzie się dziś narada, czy Hofer ma nadal pozostać w więzieniu.

Wczorajszą *Egerer Zeitung* skonfiskowano, a wydawnictwo *Egerer Nachrichten* zawieszono.

Solnogród 9. września. Cesarz i prawie cała rodzina cesarska, hrabia Badeni i wszyscy ministrowie złożyli kondolencję rodzinie zmarłego namiestnika Thuna.

Białystok 9. września. Na pamiątkę pobytu pary carskiej złożono olbrzymie sumy na cele dobroczynne. Po ukończeniu manewrów para carska zwiedziła lazaret wojskowy, carowa zaś sama przytułek towarzystwa dobroczynności i szkoły cerkiewne. Po paradzie odjechała para carska do Białowieży.

Głównodowodzący wojskami wileńskiego okręgu wojennego jenerał-porucznik Troickij, mianowany jenerał-adjutantem.

Berlin 9. września. Położenie wewnętrzne jest tak zawikłane, jak nigdy jeszcze nie było. Jedni zapewniają, że osobista rozmowa cesarza z księciem rejentem bawarskim doprowadziła do zupełnego porozumienia w sprawie reformy karnego procesu wojskowego, wskutek czego Hohenlohe zostaje, Marschall idzie do Rzymu, a Bülow otrzyma nominację na sekretarza stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych. Inni znów twierdzą, że następcą Hohenlohego będzie komenderujący jenerał 14-go korpusu, Bülow, krewny ambasadora, który przy obecnych manewrach pełni funkcje sędziego rozjemczego.

Bülow nie występował dotychczas politycznie, wiadomo tylko, że przed dwoma laty występował przeciwko projektom ministra wojny Bronsarta co do reformy karnego procesu wojskowego. Nominacja jego byłaby zatem równoznaczną z odstąpieniem od reformy.

Mianowanie go następcą Hohenlohego, o którego ustąpieniu nikt już nie wątpi, byłoby w każdym razie olbrzymią niespodzianką.

Berlin 9. września. *Nordd. Allg. Ztg.* dowiaduje się, że niemiecki okręt wojenny „Falke“ udał się do Nowej Gwinei, gdzie krajowcy zamordowali zastępcę naczelnika kraju, Hagena.

Londyn 9. września. *Times* donosi ze Stambułu, że ambasadorowie, otrzymawszy nowe instrukcje od swych rządów, przyjęli onegdaj propozycje Salisbury'ego z małemi zmianami, przedłożyli je prywatnie ministrowi spraw wewnętrznych Tewfikowi-baszy; propozycje te wywarły na nim jak najlepsze wrażenie.

Dziś rozpoczynają się na nowo rokowania pokojowe.

Homburg 9. września. Na wczorajszych manewrach był także obecny wielki książę Mikołaj Mikołajewicz i szef rosyjskiego sztabu jeneralnego Obruczew.

Stambuł 9. września. Salisbury proponuje, aby usunięcie wojsk tureckich z Tessalji nastąpiło w miesiąc po podpisaniu preliminarza pokoju.

Kwestja kontroli mocarstw nad dawniejszemi pożyczkami Grecji jest już załatwioną.

Ambasadorowie postanowili potwierdzić odbiór not Porty w sprawie Krety, jednakowoż przed zawarciem pokoju nie wdawać się w żadne pertraktacje.

Ateny 9. września. Ponieważ Niemcy nie zgodziły się na propozycję Grecji, która dochody ze stempli oddawała jako gwarancję pożyczki na odszkodowanie wojenne, przeto Grecja ofiaruje teraz jako gwarancję dochody celne z Laurionu, cło eksportowe z Koryntu i należytości za latarnie morskie.

Traktat pokojowy ma zawierać klauzulę, że wycofywanie wojsk tak tureckich jak greckich z Tessalji ma się rozpocząć dopiero w miesiąc po zawarciu pokoju.

Kanea 9. września. Przybył tutaj austrjacki okręt obrony nadbrzeżnej „Wien“, aby zastąpić odwołany okręt „Marję Teresę“.

Bukareszt 9. września. Wiadomość o projektowanej podróży króla Karola do Stambułu jest mylną.

Wiedeń 9. września. *Wiener Ztg.* donosi: Minister handlu mianował członkami specjalnego lwowskiego komitetu rolniczo-leśnego na wystawie paryskiej: prezesem hr. Stanisława Stadnickiego, wiceprezesem Stanisława Brykczyńskiego, — członkami: Dołkowskiego, starszego radcę leśnego Hirscha, Kazimierza Jędrzejowicza, profesora Lubomęskiego, komisarza powiatowego Oczosalskiego, profesora Pilata, Sieglera v. Eberswald, dyrektora Tynieckiego, adwokata Wilkosza i zarządcę lasów Witosławskiego.

Wiedeń 9. września. Z rusztowania przy nowo budującej się gazowni miejskiej na Simmeringu spadło dwóch robotników i zabiło się na miejscu.

Paryż 9. września. Arcybiskup Richard wydał rozporządzenie, że ojcu Olivierowi, którego mowa na pogrzebie ofiar katastrofy z ulicy Goujon tyle wzbudziła niezadowolenia, nie wolno nadal wygłaszać kazań w kościele *Nôtre Dame.*

Paryż 9. września. Tegoroczny zbiór zbóż we Francji obliczają na 82 miljony hektolitrów wobec 118 miljonów w roku 1896.

Berlin 9. września. Prezes brandenburskiej izby rolniczej zwołuje na dzień 21. b. m. członków w celu omówienia kwestji, czy rolnicy dążą do przywrócenia dawnej giełdy zbożowej, czy też wolą urządzić w Berlinie wielki targ zbożowy względnie miejsce sprzedaży w wielkim stylu.

Kopenhaga 9. września. Ponieważ między stowarzyszeniem pracodawców a stowarzyszeniem robotników przyszło już do porozumienia, przypuszczają ogólnie, iż istniejący od dnia 9. czerwca r. b. strejk robotników przemysłu żelaznego Danji ustanie w przeciągu tygodnia.

Wiedeń 9. września. Pierwsze posiedzenie izby posłów po zwołaniu zagai z tytułu starszeństwa wieku p. Proskowetz (niemiecko-postępowy, ur. d. 11. grudnia 1818 r., wybrany z izby handlowej w Ołomuńcu) i przystąpi natychmiast do wyboru nowego prezydjum.

Wiedeń 9. września. *Fremdenblatt* donosi, iż rada państwa zostanie zwołaną 23. bm.

Lipsk 9. września. Studenci tutejsi mają się wybrać do Chebu w niedzielę. Dzienniki urzędowe i półurzędowe występują przeciwko temu, aczkolwiek niezbyt ostro.

Arras 9. września. Na cześć zagranicznych oficerów uczestniczących w manewrach francuskich, komendant pierwszego korpusu wydał śniadanie, podczas którego rosyjski *attaché* wojskowy, jenerał Frederiks, odpowiadając na toast wzniesiony na cześć oficerów zagranicznych jako ich dziekan, podziękował za serdeczne przyjęcie i wzniósł toast na cześć prezydenta Francji p. Faure'a oraz wojsk pierwszego i drugiego korpusu.

Madryt 9. września. Według urzędowego doniesienia z Barcelony, sąd wojenny skazał sprawcę zamachu na komisarza policji Portasa, anarchistę Sampaua, nie na 40 lat robót przymusowych, lecz na śmierć na szubienicy.

Bruksela 9. września. Rząd państwa Kongo ogłasza w tutejszej prasie półurzędowy komunikat, tyczący się zachowania się buntowniczych żołnierzy państwa Kongo z oddziału barona Dhanis. Z komunikatu tego wynika, że br. Dhanis i porucznik Henry czynią przygotowania, aby wziąć w dwa ognie buntowników, znajdujących się w okolicy Nyanve i Kasiongo; należy oczekiwać rychłej wiadomości o stanowczej rozprawie między buntownikami z wojskiem Konga belgijskiego.

Wiedeń 9. września. Dzisiaj rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Emilowi Loewenthalowi, żydowi, który kiedyś dzierżawił dobra w Galicji. Akt oskarżenia konstatuje obmyślane oszustwo, popełnione w następujący sposób: Emil Loewenthal wiedział o tem, iż brat jego, Jerzy Loewenthal, kapitan artylerji w Stanisławowie, ma zamiar odebrać sobie życie z powodu długów i miłostek i pomimo tego ubezpieczył go na życie na sumę 300.000 zł. w towarzystwie „Star“, korzystając z odnośnego paragrafu statutów tego towarzystwa, który orzeka, iż polica jest nawet wtedy ważną, jeżeli ubezpieczona osobistość zginęła w pojedynku lub też odebrała sobie życie. Polica ta może być jednak wypłaconą dopiero wtedy, jeżeli zostanie udowodnionem, iż suma za nią wypłacona użytą zostanie na opłatę długów danej osobistości. Emil Loewenthal przedstawił towarzystwu sfingowane skrypta dłużne swego brata i zażądał w kilka miesięcy po samobójstwie jego wypłaty. Prokuratorja uważała to za oszustwo i pociągnęła sprytnego żyda do odpowiedzialności.

Praga 9. września. Tutejszy wydział miejski postanowił w zasadzie przyłączyć do Pragi dwanaście gmin okolicznych, jak Królewskie Winohrady, Żyżkow, Śmichow, Karolinenthal i inne. Zarazem uchwalono udać się do rządu z prośbą, ażeby w drodze ustawodawczej wyjednał tym gminom ulgi w podatku czynszowym i aby przeprowadził reformę opłat konsumcyjnych.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 9. września godz. — min. —.

Alpiny	138·25	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	365·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·50	Akcje tytoń.	158·50
Anglobanki	165·80	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	298·50	Elbethale	256·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	234·25
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·30
Lombardy	87·25	Bankvereiny	257·—
Losy tureckie	64·80	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	349·³/₄	Ruble	127·75
Czerniowieckie	285·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 9. września 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 286·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·70 do 98·40. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 września 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Hulimka z Mycowa. J. Tustanowski z Oskrzesiniec. A. kniaź Puzyna z Litwy. J. hr. Czosnowski z Ożomli. Z. Szaszkiewicz z Romanesztie. R. Abgarowicz z Dubienka. Z. Pajączkowski z Kołomyi. L. dr. Kośmiński z Tarnopola. G. Zgleczewski z Zakopanego. M. Żurakowski z Kijowa. O. Horodyński z RomanSwki. L. Rościszewski z Królestwa Pol. R. hr. Rostworowski z Rochorowa. B. Wolfarth z Słobody rung. M. br. Kalinowski z Czeremoszny. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Aywas ze Strzylcza. J. Freund Arthausen, H. hr. Lamezan Salms ze Złoczowa. F. hr. Wolterskirchen z Tarnopola. E. Scott z Ropienki.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. H. Kieszkowski z Krakowa. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. Dr. Doboszyński z Krakowa. S. Dembiński z Pełkina. Hr. A. Krzyszewska z Wołynia. W. Nowacki z Krecowa. J. Gambrowicz z Warszawy. A. Anger z Karlsbadu. J. Lövy z Fragi. J. Baroch z Ostowa.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Udrycki z Mostów. Br. Lang z Wieczorki. Dr. F. Zaremba, ks. J. Jaworski z Warszawy. G. Sionka z Szombot. Z. Taurowska z Rosji. H. Horowitz z Mıdczyszczowa. K. Raab, E. Arenz z Wiednia. S. Tomżyński z Krasiczyna. J. Kraus z Mód. A. Stankiewicz z Wolicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(5)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Dokończenie).

V.

„Nowy wuj w przelocie.“

Powróciłyśmy do dawnego trybu życia, spokojne i samotne w wielkim parku Poissy, dzieląc czas pomiędzy naukę, której im udzielała nadzwyczaj wykształcona lady Anna, a rozrywki z Sultanem i kucem po parku i ogrodzie. wolała:

Pewnego poranku, bawiąc się w parku, usłyszałam silne dzwonienie u bramy, a po chwili zdyszana szybkim biegiem Teresa, za-

— Panienko, wuj przyjechał!

Serce zabiło mi w piersiach gwałtownie, biegłam do domu co sił starczyło, naprzeciw drogiego gościa. Ach, cóż za rozczarowanie! zachwiałam się na nogach, bo gość, przed którym stanęłam, nie był wujem Edwardem!

Przybyły, wysoki młody człowiek, blondyn z poważnym wyrazem twarzy, uderzająco podobny był do mego ojca, mniej jednak surowo wyglądał. Przedstawił się jako hrabia Jerzy de Lenz i przyjechał uścisnąć mnie przed wyjazdem do Indyj. W parę potem godzin przyjechał i ojciec. Gdy tak stanęli obok siebie, podobieństwo ich było uderzające: te same ruchy, wzrost, twarz.

Wuj Jerzy ubrany był w piękny czerwony mundur kapitana. Przywiózł ze sobą małą walizkę, którą po chwili otworzył i z dobrodusznym uśmiechem, zaczął z niej wydobywać lalki, zabawki i najrozmaitsze książki z obrazkami. To mi dało jak najlepsze o nim wyobrażenie i wkrótce staliśmy się doskonałymi przyjaciółmi.

Wypytywał mnie uprzejmie o moje zajęcia, naukę i przyjemności, to jest, o wszystko to, co w ojcu moim najmniejszego nie budziło zajęcia. Dzieci lubią, by się niemi zajmowano; wuj Jerzy, który spędził u nas dni parę, ujął mnie sobie zupełnie.

O wuju Edwardzie mówił często, z wielką przyjaźnią i szacunkiem. Na zapytanie moje, czy byli braćmi, wydał mi się bardzo zakłopotany i odrzekł, że wuj Edward był moim krewnym po matce. Tłumaczenie to, co prawda niebardzo rozumiałam, bo też mało mnie to obchodziło.

W kilka dni później wuj wyjechał, obiecując powrócić po długiej podróży, którą przedsięwziął, a która potrwać mogła lat parę. Przed wyjazdem, pamiętam, zapytał mnie, czy zechcę zostać jego żoną, jak dorosnę? Lady Anna uśmiechnęła się figlarnie, ja zaś myśląc, że żartowano ze mną, jak często się zdarza innym dziewczątkom, postanowiłam go ukarać. Udawszy zatem obrażoną, dumnie podniosłam głowę i z całą godnością, na jaką tylko zdobyć się mogłam, oświadczyłam mu, że zapóźno przyjechał, gdyż jestem już po słowie z wujem Edwardem.

Wszyscy uśmiali się serdecznie z tego, kapitan zaś dodał, że przyznaje mi najzupełniejszą słuszność, bo wuj Edward pod każdym względem więcej jest wart od niego i winszując mi, dodał, że zrobiłam doskonały wybór.

Przez długie lata nic o nim nie słyszałam.

VI.

W Finlandji.

Podróże odbywane w pierwszych latach mojego dzieciństwa, pod opieką drogiej lady Anny, były niejako wstępem do tułaczki, mającej trwać odtąd przez całe moje życie. W kilku latach odbyłam kilka podróży do Finlandji, do których, pomimo że były długie i męczące, zawsze byłam gotową. Nic w tem dziwnego, boć przecie po każdej podróży znajdowałam się w objęciach mego najdroższego wuja Edwarda. Za każdym razem, widząc się bliską lądu Finlandji, miałam uczucie, jak gdybym wchodziła do życia; gdym zaś wracała do domu, zdawało mi się, że jadę na wygnanie.

Podczas każdej wizyty naszej w Finlandji wuj Edward stale wiernym mi był towarzyszem. Wycieczkom, zabawom, prezentom i pieszczotom nie było końca. Nieraz wuj zabierał mnie ze sobą, gdy jechał do zamku, odwiedzić znajome sobie rodziny, gdzie spędzaliśmy po dni parę, a gdzie było również kilkoro ślicznych dzieciaków, które mnie jak siostrę kochały, a z któremi dnie całe na zabawie spędzałam.

Moi towarzysze odwiedzali mnie następnie u wuja Edwarda, którego pałac wesoły i w ślicznej miejscowości położony, był jak gdyby umyślnie zbudowanym, aby rozbrzmiewać echem wesołych dziecięcych śmiechów i piosnek.

Jakże za to smutnym i zimnym wydawał mi się nasz zamek w Poissy po powrocie! Przestępując bramę wspaniałego parku, zdawało mi się, że wchodzę do więzienia lub ponurego klasztoru. Serce ściskało mi się, gdym pamięcią wracała do wesołych i jasnymi promieniami słońca oświetlonych domków i ferm finlandzkich, zamieszkałych przez ludność gwarną i wesołą. Dużo kłopotów miała lady Anna, zanim udało jej się rozerwać mnie trochę.

— Dlaczego wuj Edward na zawsze mnie przy sobie nie zatrzyma? — zapytywałam wówczas mojej poczciwej przyjciółki.

— I to z czasem się stanie — odpowiedziała lady Anna, tuląc mnie do piersi — wuj twój pragnie tego równie silnie jak i ty, ale obecnie jest to jeszcze niemożliwe.

VII.

Ambitne sny.

Doszłam tak do ósmego roku życia, rok to pamiętny dla wszystkich, a był nim 1848, czyli chwila rewolucji, w którym to czasie Francja ogłosiła się rzecząpospolitą. Czasy owe wielkie zmiany przyniosły, dla moich przyjaciół i otoczenia. Lady Anna nie mogła wyjść z podziwu, jak mogli zostawić nas w kraju, w którym narażone byłyśmy na rozmaite niebezpieczeństwa. Ojciec mój bawił w Finlandji i długo czekałyśmy na jego powrót. Tryb życia naszego w niczem się pomimo tego nie zmienił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIE.

Rada miasta Krakowa ogłasza niniejszem **konkurs** na plany Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, które postanowiła zbudować ku pamięci 50 letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa.

Ogólne warunki konkursu są następujące:

1. Do konkursu dopuszcza się jedynie **polskich architektów**, w kraju lub zagranicą przebywających.

2. **Konkurs jest dwustopniowym.** Do konkursu I. stopnia mają być przedstawione tylko szkice budowy w podziałce 1:200, — do konkursu II. stopnia, czyli ściślejszego zupełne projekta w podziałce 1:100.

3. **Na konkursie I. stopnia** przyzna się autorom, trzech względnie najlepszych szkiców, **nagrody** w kwotach: **600, 500 i 400 złr.** Architekci, którzy otrzymali nagrodę, zostaną przez sąd konkursowy dopuszczeni do konkursu ściślejszego, na którym przyznane będą **3 równe nagrody po 1000 złr.**

4. Z trzech postawionych projektów na konkursie ściślejszym, jury wybierze jeden, który uważać będzie za najlepszy, a jeżeli uzna takowy za odpowiedni do wykonania, poleci jego autora Radzie miastu, jako wykonawcę projektu.

5. Koszta budowy nie powinny przekraczać kwoty 250.000 złr.

6. Szkice na I. konkurs mają być opatrzone tylko godłami; nazwiska autorów znajdować się mają w osobnych kopertach zapieczentowanych, które do przesyłki dołączyć należy

7. **Termin** nadsyłania szkiców wyznacza się do **dnia 15. grudnia 1897 r. godziny 12. w południe.** Szkice adresowane być mają do **Urzędu Budownictwa miejskiego w Krakowie,** który na żądanie dostarczy zgłaszającym się architektom programu budowy, szczegółowych warunków konkursu, planów sytuacyjnych i innych dat technicznych.

8. Do składu jury zaprosiła Rada miejska WWPP. Dziekońskiego Józefa z Warszawy, Hochbergera Juljusza ze Lwowa, Niedzielskiego Juljana z Wiednia, Rottera Jana z Krakowa, Sarego Józefa z Krakowa, Stryjeńskiego Tadeusza z Krakowa, Wdowiszewskiego Jana z Krakowa.

Kraków, dnia 1. września 1897.

Prezydent miasta: **J. Friedlein.**

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela